Nr 44. Kraków, 31 Października 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XVIII. Co to jest praca?

Dużo już o pracy naopowiadał Janek ludziom w Dąbrówce, a przecie miarkował z rozmów, jakie sami z sobą prowadzili niekiedy, że nie wszyscy dobrze rozumieją, czem jest praca i różnie zapatrują się na nią. Chciał im więc kiedyś i to wytłómaczyć na rozum. Właśnie zdarzyła się dobra do tego sposobność:

Pojawił się we wsi jednego ranka włóczęga, młody, silny i zdrów, i zaczepiał ludzi, żeby mu co dali, bo wędrować musi, a niema o czem. I ten i ów dał mu coś, aby się go pozbyć, to chleba kawałek, to sera, to centa albo dwa z obawy, żeby przez zemstę nie zrobił co złego. A włóczęga gdy obszedł wieś, poszedł do dworu też z prośbą.

Pan Kazimierz spojrzał na niego żebrzącego i rzecze: „Zdrów jesteś, pracować możesz, za grzech bym sobie miał, żebym darmo ci co dał i jałmużną wspierał twoje próżniactwo. Idź w pole, gdzie ludzie robią, powiedz ekonomowi mojemu, że kazałem, żeby cię do roboty przyjął — a wieczór zapłacę ci tak samo jak drugim“.

„Ja pracować ciężko nie zdużam — odpowie włóczęga. Niedawno ze szpitala wyszedłem, zdrowie mam jeszcze słabe. I tu ludzie zarabiają za cały dzień tylko 25 centów, a ja się za to nie wyżywię i pieniędzy potrzebuję więcej, bo mam drogę przed sobą daleką“.

„Kiedy tak — rzecze pan — to ja ci dam zarobek lżejszy i drożej ci zapłacę, ale darmo przecież nie dam. Czy udźwigniesz łupkę suchego drzewa? To przełóż mi te dwa sągi drew z prawej strony dziedzińca na lewą. Jak się pospieszysz, to za pół dnia będziesz z tą robotą gotów, a ja ci za to 40 centów zapłacę“.

Włóczęga kontent, że mu się lekko tyle pieniędzy zarobić trafiło, zabrał się do roboty żwawo, przełożył drzewo za kilka godzin i po zapłatę przyszedł. Pan dał mu, jak obiecał, 40 centów i powiada: „Jak zechcesz, to przyjdź jutro znowu, a dam ci podobną robotę“.

Nazajutrz przychodzi włóczęga i o robotę pyta — a pan mówi: „Przełóż napowrót to samo drzewo ze strony lewej na prawą tam, gdzie dawniej stało, a ja ci tak samo zapłacę“. Włóczęga przełożył, pieniądze wziął, i na trzeci dzień przyszedł znowu o robotę pytać. Pan znowu powiada: „Przełóż te sągi na lewo“.— I znowu przełożył, ale mu już markotno jakoś było. Wieczór pieniądze bierze i pyta się pana, czy na jutro robota jaka będzie? „A będzie — mówi pan — przełożysz mi znowu to samo drzewo na prawo“.

Tego już za dużo było włóczędze: „Pan sobie ze mnie kpi — zawołał. A przecież żeby nie wiem jaki był człowiek, to mu się sprzykrzy ciągle jedno i to samo robić i odrabiać i żadnego dla nikogo nie widzieć ze swej pracy pożytku! Pan kpi sobie z biednego człowieka!“

„Nie, mój kochany — odrzecze pan — to nie ja kpiłem z ciebie, tylko tyś sam ze siebie kpa zrobił, żeś chciał za darmo od ludzi pieniądze wyłudzać“.

Zawstydzony włóczęga przepraszał i dziękował panu za to, że mu dał taką nauczkę. Obiecał, że już pracy żadnej lenić się odtąd nie będzie, że zaniecha włóczęgostwa, na które z próżniactwa tylko się puścił i prosił, żeby pan na służbę go przyjął...

Dużo śmiechu było na wsi z tego włóczęgi i z tej jego roboty i z tej rozmowy jego z dziedzicem, którą wielu ludzi przy wypłacie wieczornej słyszało. Nazajutrz rozmawiano o tem i w gospodzie, ale różni różnie o tem sądzili:

„Dobrze mu dziedzic zrobił“ mówili jedni.

„On by chciał był bez pracy żyć“ dorzucali drudzy.

„Et, głupi on — odezwał się na to jeden próżniak młody. Kiedyby mnie pan dawał taki lekki zarobek, to jabym mu całe życie półsążki przestawiał i zapłatę bym brał.“

„To ci się tylko tak zdaje, mój Jacku — ozwał się na to Janek, który właśnie na tę rozmowę do gospody wszedł. Możeś ty i więcej leniwy od tamtego włóczęgi, to może byś był o dzień lub dwa dwa dłużej od niego wytrwał przy tej głupiej robocie. Ale taki piątego albo szóstego dnia oburzyłoby się sumienie w tobie i pomyślałbyś sobie: Czy to ja bezrozumne bydlę jestem, żeby mi wszystko jedno było, czy ta praca moja zda się na co czy nie? Koń do kieratu zaprzężony nie pyta, po co mu w nim wciąż w kółko chodzić każą — i mało go to obchodzi, czy tam za ścianą przez to jego chodzenie sieczka się rżnie? czy ziarno na mąkę się miele? czy zboże się młóci? czy ręka gumiennego się gruchocze, gdy ją nieuważnie wraz z garścią zboża za głęboko do młocarni wetknął?... Koniowi to wszystko jedno, patrzy jeno, aby dostał żreć i patrzy, czy chłopak za nim z batem chodzi i do roboty pogania...

„Ale człowiek inaczej. Choć pracować może nie każdy lubi, to przecież jeżeli już co robi, to chce wiedzieć na co ta jego praca i jaki z jego pracy będzie jemu albo drugim pożytek? Dlatego też bezmyślną mordęgę bydlęcia nazywamy *robotą* — a myślącą robotę ludzką nazywamy *pracą*.

„Czy słyszeliście żeby kto powiedział kiedy „bydło pracujące“? ale woły robocze, konie robocze, to jest wyrażenie właściwe. O człowieku mówi się czasem „robotnik“ — ale wiecie o jakim? O takim tylko co leniwy, gnuśny, obojętny, co robi od niechcenia lub z musu, co patrzy jeno, czy kto nad nim stoi czy nie i aby dzień do wieczora przeguzdrał. Ale o człowieku, który sam użytecznie i rozumnie robić chce, co wie, że pracować trzeba i wie, na co pracuje, nikt pogardliwie się nie wyrazi, bo wie dziś już każdy, że człowieka żadna praca nie krzywdzi, a praca dobra zaszczyt człowiekowi przynosi.

„Niegdyś, przed wiekami, za czasów pogańskich, uważano istotnie pracę ręczną za coś podlego, co tylko niewolnikom przystoi. Ale od czasu, kiedy sam Chrystus Pan z ciesielskim toporem w dłoni ludziom pracowitości przykład dał i Osobą swoją pracę uczciwą uświęcił — zmieniły się wyobrażenia pogańskie — i dziś już dla człowieka nie praca, lecz próżniactwo jest wstydem!

„Ale praca pracy nierówna, jedna więcej, druga mniej pożytku ludziom przynosi, ztąd też i zapłata za prace różne bywa niejednakowa.

„Jeżeli ktoś biegnie szybko w czasie gorąca kilka mil, albo cały dzień przez rów szeroki tam i napowrót skacze — prawda że zziaja się i zmęczy tak, że pot kroplisty z czoła ociekać mu będzie — ale nikt mu za to centa nie da, bo nikomu tem żadnej nie wyświadczył przysługi — czy można to zmęczenie nazwać pracą? Nie, to nie praca, to nie robota nawet żadna, bo ani sobie ani nikomu nie przyniosła pożytku.

„Ale jeżeli ten człowiek tych mil kilka przebiegł z czyimś listem pilnym; zmęczył się, ale dobrze zapłacili mu za to — to już była robota. Nie praca wprawdzie, bo on nie wiedział, co w liście napisano i nie myślał o tem, co się zrobi, gdy list w porę odda, a coby się stało, gdyby z oddaniem się spóźnił. Ale zawsze to wiedział, że wyświadcza komuś przysługę i że sam pożytek mieć będzie, bo otrzyma za swoj trud zapłatę.

„Kiedy zły człowiek kradnie, podpala, albo zabija kogo — czy to jest praca? O praca i nawet ciężka i przemyślna niekiedy. Trzeba się dobrze pomocować czasem, nim się kłódkę rozbije, skóbel wyrwie, człowieka zamorduje — i obmyślać mądrze naprzód, jakby to zrobić, żeby się udało i żeby pozory od siebie oddalić... Ale to jest *praca zła*, która nie pożytek, lecz szkodę społeczeństwu przynosi. Więc prawo karze za taką pracę. Złoczyńca, gdy go pochwycą, idzie do kryminału albo na szubienicę — a jeśli go sprawiedliwość ludzka nie dosięgnie, to dosięgnie go prędzej lub później kara Boska i sumienie własne zagryzie.

„Więc jakaż praca jest *dobrą?* Jużcić ta co pożytek nam i drugim przynosi, a krzywdy nie wyrządza nikomu. Ta, która bogactwa w kraju wytwarza i mnoży, a nie ta, która je uszczupla lub niszczy.

„Bo wszystko, co ludzie posiadają w kraju całym, wszystkich razem zasoby rozumu i zamożności, stanowią razem wzięte bogactwo krajowe albo bogactwo narodowe. Im więcej w kraju jest ludzi pracowitych, oszczędnych, zabiegliwych i zamożnych, tem kraj cały jest bogatszy i tem naród cały szczęśliwszy.

„Ale pomyślcież jeno, ile to bogactw co roku, co dzień, koniecznie na zniszczenie idzie. Pomińmy już klęski nadzwyczajne, jak ognia, powodzi, gradu, pomoru na bydło — a weźmy pod uwagę tylko te powszednie, nieuniknione, codzienne bogactw naszych ubytki.

„Każdy człowiek, żeby jak był ubogi, niszczy przez rok ogromnie wiele, przez to że jeść potrzebuje, odzież na sobie drze, w piecu drzewo lub węgiel spala, świecę lub naftę w lampie pali... A dopiero cóż bogaci, co to i suknie kosztowniejsze noszą i częściej je zmieniają i meble aksamitne mają, a ten aksamit się od siedzenia wyciera, — i piec nie jeden, ale czasem po dziesięć miewają ich w mieszkaniu.. Więc rzecz to nieunikniona, że dużo bogactw corocznie niszczy się w kraju każdym — ale z tego znowu pożytek jest ten, że na miejsce zniszczonych rzeczy muszą ludzie nabywać nowe, a przez to jedni drugim zarobek dają, bo ci, co niszczą, płacą tym, którzy im nowych rzeczy do niszczenia dostarczają.

„Za tem idzie, że każdy, kto pracuje nad wytworzeniem rzeczy użytecznych i ludziom potrzebnych, pewny jest, że za pracę swoją wynagrodzony będzie. A że i ten, który te rzeczy wytwarza, sam także niszczy

ich niemało — przeto powinien starać się wytworzyć więcej zawsze niż zniszczy — czyli zarobić przez rok pieniędzy więcej, aniżeli ich potrzebuje na utrzymanie swej rodziny.

„Gdy tę nadwyżkę pracy swojej odłoży co roku i chowa, mówimy o takim człowieku, że jest *pracowity* i *oszczędny*, i że dorabia się bogactwa. Gdy zarabia więcej niż go utrzymanie rodziny kosztuje, ale tej nadwyżki nie schowa, tylko ją co roku z przyjaciółmi przehula i na zbytki straci — mówimy o takim, że pracowity jest ale *marnotrawny*. Gdy więcej jeszcze na zbyki przetraca, niż mu z pracy od wyżywienia rodziny zostaje, a więc zadłuża się, albo ziemię, którą po ojcach dostał, po kawałku sprzedawać musi — mówimy o takim, że jest z niego *utracyusz* i zły człowiek, bo o dzieciach swoich nie pamięta. Gdy nareszcie komuś pracować się nie chce, mniej zarabia, aniżeli na życie mu potrzeba, a więc z długów żyje albo przeżywa dawną pracę swych ojców — o takim mówimy, że *próżniak* jest i że nie wart tego chleba, na który nie pracuje.

„A czy tylko *ręczna* praca jest pracą?

„A jeżeli ktoś głową namozoli się, zarządza gospodarstwem wielkiem, daje przy sobie utrzymanie rodzinom biedniejszym wielu i z ich pomocą bogactwo krajowe przymnaża? Konie i bydło przychowuje licznie, dużo zboża wytwarza, nowe a lepsze gatunki zbóż sprowadza z daleka i na pożytek swój i sąsiadów rozmnaża, nowe maszyny kupuje i drugim lepszego gospodarowania dobry przykład daje.

„Jeżeli posłem wybrany na Sejm jedzie i tam mądrze radzi i środki obmyśla: jak zapobiegać ubóstwu, jak ludziom biednym ciężaru ulżyć, a pracę im ułatwić i drogę do zdobywania bogactw torować. Albo jeżeli w Radzie powiatowej zasiada, w niej nieświadomym ustawy krajowe tłómaczy, majątek powiatu albo gminy od zatraty ochrania, ciemnych od wyzyskiwania przez przebiegłych zasłania, a nowe źródła dochodu odkrywając i marnotrawstwu zapobiegając, podatki autonomiczne umniejsza?

„A jeżeli ktoś książkę mądrą napisze, którą tysiące ludzi czytać będą i czegoś dla siebie pożytecznego nauczą się z niej. Jeżeli ktoś nową maszynę wymyśli, która w pracy ciężkiej innym ludziom ulży i na potanienie rzeczy ludziom potrzebnych wpłynie. A nauczyciel, który sto dzieci wyuczy czytać, pisać i rachować i tem ułatwi stu rodzinom pracę na chleb. A ksiądz, który ludzi praw Boskich uczy, sumienia roztrząsa, grzeszników na drogę prawą nawraca i tym sposobem wiele do bogactwa narodowego się przyczynia. A lekarz, który nauką swoją zdrowie ludziom przywraca i od wczesnej śmierci ratuje tak, że dłużej i dla siebie i dla drugich z pożytkiem pracować mogą. A sędzia, który sprawiedliwość ludziom wymierza i obronę daje ludziom poczciwym przeciwko złych napaści...

„To wszystko są *prace* i to prace *dobre*, poszanowania wielkiego godne, bo setkom i tysiącom ludzi pożytecznie służą i bogactwo narodowe ogromnie pomnażają". *(C. d. n.)*

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

VI.

Mazowsze i Warszawa.

(Ciąg dalszy).

Wróćmy się teraz z powrotem, a niedaleko placu i ogrodu saskiego zobaczymy nowy *ratusz* warszawski. Gmach to wielki, bo posiada aż 6 dziedzińców. Na pierwszem jego piętrze są piękne sale, a jedna z nich bardzo piękna jest największą salą w Warszawie; oświeca ją 36 okien, co już daje pojęcie o jej wielkości.

Naprzeciw ratusza wznosi się olbrzymi, długi budynek, mieszczący w sobie *teatr* warszawski. Teatr ten ma wielkie znaczenie dla Warszawy, bo w nim tylko rozlega się publicznie mowa polska. Jak wiadomo, w szkołach w Warszawie i całem Królestwie uczą tylko w języku moskiewskim, wszystkie urzędy muszą pisać a urzędnicy rozmawiać po rosyjsku, tak samo w sądach sędziom, adwokatom i prokuratorom wolno mówić tylko po rosyjsku — wobec tego ważną jest rzeczą, że przynajmniej choć w jednym teatrze słychać dźwięk mowy polskiej. Gdzieindziej teatry nie mają tego znaczenia, bo ludzie chodzą do nich, ażeby się tylko zabawić, ale w naszem smutnem położeniu w Warszawie i Poznaniu teatr polski jest jakby przytułkiem naszego języka ojczystego. — Teatr warszawski został obecnie pięknie odrestaurowany, na co wydano blisko milion złr.

Z placu ratuszowego idąc na lewo widzimy piękny gmach nazywający się *Bankiem polskim*, choć obecnie Moskale na swój bank go przerobili. Ten Bank polski był jedną z ostatnich naszych czysto polskich instytucyj; założony za czasów Królestwa Polskiego miał prawo wybijania monety. I nie tak dawno, bo przed 20 laty krążyły jeszcze ruble papierowe z napisem polskim przez bank polski wydawane. Około banku wznosi się pałac dawnego ministeryum skarbu Królestwa Polskiego, również bardzo piękny.

Idąc na lewo z placu ratuszowego przez ulicę Miodową, na której wznosi się ładny kościół Ojców Kapucynów, wchodzimy na plac Krasińskich. Tak on nazwany z tego powodu, że wznosi się na nim ogromny budynek, jeden z największych w Warszawie pałaców, który był niegdyś własnością rodziny Krasińskich. Dzi-

siaj w pałacu tym znajdują się sądy. Przytyka do niego ogród Krasińskich, znacznie mniejszy i brzydszy od ogrodu saskiego. Idąc za tym ogrodem spotykamy dużo dosyć brzydkich ulic, zamieszkałych przeważnie przez żydów. Ciągną się one długo, aż prawie do samych rogatek, za któremi rozciąga się wielki *cmentarz powązkowski*, ozdobiony tysiącami pięknych nagrobków. Wielu ludzi znakomitych i zasłużonych krajowi spoczywa na tym cmentarzu. Niejeden piękny pomnik przyozdabia miejsce, w którem pochowano zwłoki albo znakomitego człowieka, albo też bogatego mieszczanina. A jednak na tym cmentarzu miejscem najwięcej znanem, koło którego każdy przechodzi zdejmując z głowy kapelusz lub czapkę, jest kilka łokci kwadratowych żadnym pomnikiem nieoznaczonych. Tam leżą ciała pięciu poległych na ulicach Warszawy w dniu 27 lutego 1861 r. Kiedy Polacy w tym czasie zaczęli w Królestwie Polskiem, a głównie w Warszawie, dopominać się o święte prawa narodowe i urządzali tak zwane „manifestacye", wtedy rząd rosyjski chcąc poskromić manifestujących postanowił siłą rozpędzić zbierające się tłumy. Właśnie w tym dniu 27-go lutego padły ze strony wojska rosyjskiego pierwsze strzały do postępującego w procesyi i śpiewającego „Boże coś Polskę" ludu warszawskiego. Było wówczas pięciu zabitych. Śmierć ich wprost przeciwne miała skutki, aniżeli myślał rząd moskiewski. O tem strzelaniu do bezbronnych tłumów rozeszły się wiadomości po całym świecie, a rząd rosyjski przestraszył się narazie i nie wiedział, co dalej czynić. To było powodem, że rząd pozwolił na uroczyste pochowanie ciał owych pięciu poległych. Piszący te słowa był wówczas małem dzieckiem, a jednak do dziś dnia zapomnieć nie może tego uroczystego wrażenia, jakie wywarł pogrzeb pięciu poległych. Dnia tego nie było żadnego ruchu na ulicach Warszawy, wszystkie sklepy były zamknięte, nie pojawił się żaden powóz oni dorożka. Na ulicach przyległych kościołowi św. Krzyża, o którym pisaliśmy, zebrało się 100.000 ludzi. Nie było żadnej policyi, a tylko młodzież utrzymywała porządek. Całe duchowieństwo Warszawy i z okolic postępowało naprzód, a za niem niesiono na barkach młodzieży pięć trumien czarnych, bez żadnych ozdób, na każdej z nich tylko leżał wieniec z cierni uwity. Za temi trumnami postępowała cała ludność, ale spokojnie, milcząc, w długich szeregach, w takim wzorowym porządku, jakiego się nie dostrzeże nawet wśród małego, parę set ludzi liczącego pogrzebu. Całe te 100 tysięcy poszło na cmentarz powązkowski i tam ze łzami w oczach chowało 5 ofiar, które życiem przypłaciły miłość, jaką Polacy mają dla ojczyzny. To też to miejsce, gdzie spoczywają te ciała poległych, znane jest wszystkim, ale zawsze strzeże je bacznie policya; nie wolno nikomu tam zatrzymywać się, albo odmówić za dusze poległych modlitwy.

Trzebaby bardzo długo pisać, ażeby opowiedzieć, jakie jeszcze piękne gmachy i ciekawe miejscowości posiada Warszawa. Oprócz kościołów i pałaców znajdują się tam wielkie dworce czterech kolei: warszawskiej, petersburgskiej, terespolskiej i nadwiślańskiej. Pięknych hoteli spotykamy dużo, a z pomiędzy szpitali największym jest szpital *Dzieciątka Jezus*, założony przez księdza Piotra Gabryela Boduena z zakonu Misyonarzy. Przybył on przed 140 laty z Francyi do Warszawy i poświęcił całe swe życie czynom miłosiernym, a głównie opiekował się dziećmi porzuconemi przez niedobre matki. Pomiędzy innemi postanowił zbudować dla tych „podrzutków" i dla chorych szpital, na co jednak jako biedny misyonarz nie miał pieniędzy. Zaczął więc chodzić i zbierać składkę tak pomiędzy bogatymi jak mniej zamożnymi i narażał się często na wielkie nieprzyjemności. Znaną jest powszechnie przygoda, jaka go spotkała, kiedy wszedł raz ze skarbonką do pokoju, w którym wówczas ludzie lekkomyślni grali w karty. Leżały przed nimi stosy złota, ale kiedy biedny misyonarz przyszedł i potrząsł skarbonką, gracze roznamiętnieni kazali mu opuścić mieszkanie. Ksiądz Boduen jednak nie ustępował i wciąż potrząsał skarbonką, a wówczas jeden z graczy rzucił się w złości na niego i znieważył kapłana uderzeniem go w policzek. Skromny kapłan przyjął zniewagę w pokorze chrześciańskiej i powiedział tylko te słowa: „To dla mnie, panie, ale cóż dla biednych moich dzieci?" Zawstydzeni tym spokojem i wielkością duszy kapłana gracze złożyli sowity datek na szpital przez księdza Boduena budowany. Dzisiaj szpital ten mają znieść i w innem wystawić go miejscu.

Wspomnieliśmy już o *Łazienkach*. Jest to wspaniały park, prześliczny ogród, z jakim rzadko gdzie spotkać się można. Dawniej na tem miejscu były tylko błota i moczary, ale król Stanisław August postanowił założyć tam ogród i wznieść dla siebie pałacyk. Co zamierzył, to uczynił. Pałacyk ten niewielki, ale prześliczny, do dziś dnia został tak zachowany, jak był za czasów ostatniego króla polskiego. Znajdują się w nim nawet pokoje królewskie tak, jak je Stanisław August zostawił. Meble, obrazy, wszystko mniej więcej pozostało z tych czasów. Pałacyk stoi pomiędzy dwoma pięknemi stawami. Nad jednym z nich wznosi się most, na którym stoi posąg króla Jana III Sobieskiego w zbroi na koniu, tratującego leżących pod nim Turków. Do pałacyku wchodzi się przez sień, w której stoją posągi królów polskich: Kazimierza Wielkiego, Zygmunta I, Stefana Batorego i Jana III. Jedna sala wyłożona jest cała marmurem. W drugiej znajduje się galerya obrazów najsławniejszych malarzy. Najpiękniejszą jest sala Salomona, tak nazwana z powodu, że ściany jej są całe zamalowane szczegółami z życia tego mędrca monarchy. Przed pałacem stoją piękne rzeźby i wodotryski. Na stawie znajduje się wysepka, a na niej sztuczne

ruiny jakby jakiegoś dawnego pałacu greckiego. Są one tak urządzone, że odbywają się wśród nich przedstawienia teatralne, a widzowie przyglądają się im z kamiennych miejsc niepokrytych dachem, a wybudowanych na gruncie przedzielonym wodą od wysepki. Trudno opisać, jak wśród pogodnej letniej nocy przyjemnie jest być w tym teatrze.

W parku znajduje się jeszcze wiele innych ładnych, mniejszych budynków. Park łazienkowski łączy się z *ogrodem botanicznym*, w którym znajdują się różne rzadkie rośliny ze wszystkich stron świata sprowadzone.

starszych zgromadziło się w ogrodzie botanicznym i przechodziło koło tego miejsca z odkrytemi głowami, rzucając kwiaty i gałązki zielone.

Chciałoby się jeszcze dużo pisać o Warszawie, bo na każdym kroku ciśnie się jakieś wspomnienie z dziejów narodowych. Ale chcąc wszystko choć po troszę opisać, zrobiłaby się duża z tego książka, a w *Krakusie* na to nie stać miejsca. Dodać więc jeszcze tylko trzeba, że na prawym brzegu Wisły wznosi się rozległe przedmieście Warszawy Praga, która posiada około 40 tysięcy mieszkańców. Na Pradze niema jednak nic





Parobek i żniwiarka ze wsi Willanowa pod Warszawą.

Ogród ten jest również bardzo piękny, a znajduje się w nim jedno miejsce, koło którego Warszawianie zawsze ze czcią przechodzą. Kiedy konstytucya 3 maja została uchwaloną, postanowił wówczas Sejm polski, ażeby na jej pamiątkę wybudowano kościół. Kościół ten właśnie miał stać na gruntach dzisiejszego ogrodu botanicznego. Rozpoczęto już stawiać fundamenta, kiedy nieszczęścia krajowe nie pozwoliły pobożnego zamiaru Sejmu przyprowadzić do skutku. Otóż w tem miejscu znajduje się do dziś dnia część fundamentów porosłych naturalnie trawą i wyglądających jakby zwykła w ziemi piwnica. Warszawianie znają to miejsce i w roku bieżącym (o czem powinni pamiętać czytelnicy *Krakusa,* bośmy im o tem wiadomość podali) w dniu 3-im maja młodzież warszawska oraz parę tysięcy osób

ciekawego, oprócz wielkich dworców kolejowych, a chyba wspomnieć tylko należy, że znajdująca się obok niej tak zwana „Saska kępa“ jest miejscem ulubionem zabaw letnich dla uboższych mieszkańców Warszawy.

Kto jednak przejdzie Pragę i dostanie się na pola wsi Grochowa, ten dostrzeże wśród nich stojącą wysoką, żelazną kolumnę. Jeżeli się do niej zbliży, to wyczyta, że jest ona postawiona przez Moskali na pamiątkę wielkiej bitwy pod Grochowem zaszłej w roku 1831 pomiędzy wojskami polskiemi a rosyjskiemi. Bitwa ta trwała przez trzy dni 20, 24 i 25 lutego. Polaków było 40.000 i dowodził nimi jenerał Chlopicki — Moskali było przeszło dwa razy więcej i dwa razy też więcej mieli armat. Pomimo to Polacy dotrzymali placu i wszystkie ataki Moskali odparli — ztąd bitwa Gro-

chowska słynie w naszej historyi, a rozmaici poeci pięknie o niej napisali wiersze. Najważniejszą w tej bitwie była chwila, kiedy rosyjski jenerał Dybicz kazał uderzyć na Polaków kirasyerom, konnej gwardyi rosyjskiej, która nigdy przedtem nie była zwyciężoną i ztąd zwała się „nieśmiertelną“.

Kirasyerów pułk gwardyi nieśmiertelnym zwany,
Jadąc czaremi końmi przez szerokie łany,
Przodem pędził — z pod płaszcza, z pod rozwartej pachy,
(Bo każdy wyniesioną w górę dłoń swą trzyma)
Puklerzów błyszczą złotem rozświecone blachy,
O blachę grzmi pistolet na długim rzemieniu;
Szyszaki na ich głowach drgają czarną kitą,
I broń leci za bronią, oczy są oczyma,
Koń z koniem, człek z człowiekiem, ramię przy ramieniu...
Cóż się stało? — uciekli! a resztę zabito.

Cóż się stało? — uciekli! tylko rzędem długim
Koni pełno i ludzi po ziemi się wala,
Tylko w blachy ich złote jak młoty kowala,
Biją lance, bagnety — a pułk piąty z drugim
Ułanów naszych dzielnych wypuściwszy konie,
Długo ich jeszcze ścigał przez Grochowskie błonie,
Aż z nocą nigdzie wokrąg nie było Moskala!

(C. d. n.)

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

22) O pielęgnowaniu skóry.

Skóra pokrywa całe ciało, a ciepło, zimno i wilgoć uczuwamy przez skórę.

Jeżeli z powierzchnią ciała zetknie się zimne powietrze, wtedy skóra ściąga się, staje się chropowatą i powstaje tak zwana „gęsia skóra“.

Gdy oziębiona skóra się ściąga, wtedy krew z niej odpływa do wnętrza ciała — do wnętrzności. Jeżeli do wnętrzności więcej krwi napływa, to może w nich powstać choroba, a gdy oziębienie skóry nagłe, wydarzyć się może i nagła śmierć. Kto bardzo rozgrzany szybko do zimnej wody wskakuje — może nagle umrzeć, bo krew z powierzchni ciała uderza na mózg lub na serce.

Dlatego oziębioną skórę należy zawsze nacierać, aby ją ogrzać; dobre też wtedy są ruchy całego ciała.

Patrząc przez powiększające szkło, możecie się przekonać, że na skórze znajduje się nieskończona ilość drobnych otworów, przez które pot wypływa.

Jeżeli skóra się rozgrzeje, to otwory potne rozszerzają się i pot przez nie wychodzi.

Czem więcej się człowiek poci, tem więcej jego ciało wody utraca. Każda strata w ciele musi być wynagrodzoną, dlatego to osoby, które się pocą, czują pragnienie i więcej wody piją, dlatego też w lecie i przy ciężkiej pracy robotnik ma większe pragnienie, bo się więcej poci.

Do potu przylepia się proch, którego dość się znajduje w powietrzu i w sukniach: w taki sposób powstaje brud na skórze.

Ponieważ w brudzie gnieżdżą się chętnie twory zaraźliwe i przez otwory potne dostać się mogą do krwi, więc należy przestrzegać czystości skóry i codzień ją obmywać.

Na brudnej skórze powstaje też świąd i różne wysypki, bo brud drażni skórę: dlatego to niechlujni ludzie często się drapią i spać dobrze nie mogą.

Lud wiejski więcej jest wystawiony na słotę i zimno, niż inne stany i częściej też choruje wskutek przeziębienia.

Kto ma zahartowane ciało, temu nie szkodzi słota ani zimno. Każdy może ciało zahartować, zmywając je rano zimną wodą do pasa, jako też nogi. Po obmyciu i obtarciu należy zaraz wziąć się do pracy lub użyć przechadzki, a nie kłaść się ani nie spoczywać.

Czystość skóry jest u małych dzieci koniecznym warunkiem do szybkiego ich wzrostu i zdrowia.

Gdy się widzi wesołe i tłuste bydełko o gładkiej i połyskliwej sierści, każdy zgadnie, że to bydełko należy do porządnego i zabiegliwego gospodarza.

Tak samo po czystości dziecka osądzisz, czy jego matka jest schludną kobietą, czy też niechlują. Dobra matka prędzej pomyśli o dziecku niż o sobie.

Dziecku potrzeba codziennie dawać kąpiel, wymywać mu uszy i wierzch głowy czysto utrzymywać.

Zwykle kobiety wiejskie boją się dzieciom zmywać główki, przez co między włosami gromadzi się brud, który one zowią ciemiączkiem. Ten brud zatyka otwory potne na skórze głowy i dlatego tak częste drgawki (konwulsye) u dzieci wiejskich.

Ten brud z główki trzeba usunąć, smarując na noc główkę świeżą oliwą lub niesolonem masłem, a na drugi dzień główkę w ciepłej kąpieli zmyć należy.

Brud w uszach małych dzieci prowadzi do przytępienia słuchu, do głuchoty, a nawet do głuchoniemoty.

23) O kąpielach.

Kąpiele oczyszczają skórę z brudu i wzmacniają ciało. W lecie najlepszą kąpielą jest czysta rzeka. W zimie należy się kąpać w letniej wodzie lub zmywać całe ciało kilka razy.

Najlepszy skutek robi kąpiel rano, gdy się powietrze ogrzeje — taka kąpiel orzeźwia umysł i ciało.

Niedobrze jest kąpać się zaraz po jedzeniu, bo to może wywołać ciężką chorobę, ani tuż przed spoczyn-

kiem nocnym, bo po kąpieli ciało w spokoju leżące poci się i rozdelikaca.

Można wpaść w ciężką chorobę, gdy kto zmęczony z przyspieszonym oddechem i mocno bijącem sercem wchodzi do zimnej kąpieli. W tym razie należy wpierw w ubraniu wypocząć.

Przy wolnym oddechu i spokojnem uderzaniu serca, możesz nawet spocony bez obawy wejść do wody i zaraz się w niej zanurzyć.

W kąpieli trzeba poruszać się, a dłużej nad kwadrans w niej nie pozostawać.

Po kąpieli obetrzyj ciało na sucho, a przywdziawszy odzież, używaj ruchu.

Niezdrowo jest zaraz po kąpieli wypoczywać lub kłaść się na trawie.

Kto pływać nie umie, niechaj nie chodzi na głęboką wodę. Pożądanem jest, aby wszystkie dzieci pod nadzorem starszych osób uczyły się pływać, bo pływanie wzmacnia siły.

Żydzi, którzy więcej od nas dbają o dobre zdrowie, używają nawet w zimie co tydzień kąpieli w łaźniach; wiejski lud w Rosyi w każdej wsi posiada banię czyli łaźnię, w której się w zimie często kąpie. Dlatego też żyd mimo nędznego pożywienia żyje długie lata, a rosyjski wieśniak jest rosły i silny, chociaż nie żywi się lepiej od polskiego rolnika.

Gminy spełniłyby wielkie dobrodziejstwo dla zdrowia gromad, gdyby i u nas takie łaźnie urządzały.

24) **O pomieszkaniu.**

W domu przebywamy połowę życia, dlatego powinniśmy budować domy w takich miejscach i w taki sposób, aby nasze zdrowie nie ucierpiało.

Dom należy budować na pagórku lub na wzniesieniu, aby wilgoć mogła od domu szybko odpływać, bo wilgotne mieszkanie bardzo szkodzi zdrowiu.

W domach stawianych koło bagna lub koło wielkich stawów często ludzie chorują, najczęściej na zimnicę.

Kto stajnie przerabia na pomieszkanie, ten gotuje chorobę swojej rodzinie.

Domy i budynki gospodarcze nie mają być gęsto stawiane, aby w razie pożaru szkoda była mniejszą i aby ludzie mieli więcej czystego powietrza.

Izba do spania przeznaczona niechaj będzie obszerna, aby w niej było dość powietrza.

Kto może, winien urządzić osobną izbę sypialną, a drugą izbę przeznaczyć do gotowania pokarmów, do prania i do zwykłych zatrudnień.

Ściany izby powinny być budowane ze zdrowego drzewa ścinanego w grudniu lub styczniu. Zbutwiałe ściany mieszkań niezdrowe, bo w nich kryją się niekiedy choroby.

Co gnije, co jest pruchnem lub pleśnią — to wszystko dla ludzkiego zdrowia niebezpieczne i to wszystko powinien człowiek od siebie usuwać i trzymać zdala od siebie.

Do gaszenia wapna i do mięszania gliny używaj tylko czystej wody ze studni albo potoku, a nigdy z kałuży, bagna lub ze stawu.

Okna powinny dawać dość światła i być zwrócone na wschód, południe lub zachód. Światło północne czyni mieszkanie smutnem i niezdrowem.

Przynajmniej jedno okno trzeba urządzić do otwierania i do odświeżania powietrza.

Szyby często oczyszczać z prochu i brudu.

Ściany wewnątrz izby przynajmniej raz w roku wapnem wybielić, bo jasne mieszkanie uwesela duszę.

Nie dajcie się w czystości zawstydzić przez żydów, którzy około świąt wielkanocnych zawsze mieszkanie wymiatają i wapnem bielą. Żyd mądrzejszy, wie — dlaczego tak robi.

Po każdej zaraźliwej chorobie należy wybielić całą izbę, albo przynajmniej te ściany, przy których leżał chory.

Kto w izbie urządza drzewianą podłogę, niech do jej podsypania użyje czystego piasku rzecznego lub jałowej, czystej gliny.

Niedobrze jest sypać pod podłogę nieczystą albo już używaną glinę, bo w niej może się znajdować robactwo lub nasienie zaraźliwej choroby.

Dbała o porządek gospodyni nakaże co tydzień wymyć czystą wodą drzewianą podłogę.

Jeżeli masz lepioną podłogę, powinieneś ją dobrze zeskrobać przynajmniej dwa razy w roku: na wiosnę i w jesieni; wyrzucić z izby wyskrobaną glinę i wylepić czystą, świeżą gliną. Pomyśl, ile na lepionej podłodze zbiera się codzień nieczystości i ile błota i prochu na obuwiu przyniesie ci do izby żebrak lub wędrowny żydek, który odwiedzał po drodze i zarażone izby, a zrozumiesz, że nieczysta lepiona podłoga — to prawdziwe legowisko zaraźliwych chorób.

Dopóki w piecu znajduje się żar, nie zatykaj pieca i nie zamykaj zasuwy, bo duszący gaz z paleniska zamiast pójść do komina, rozchodzić się będzie po izbie i sprowadzi niespodziewaną śmierć na ciebie i twoją rodzinę.

Piwnice powinny być zimne i suche.

Porządny gospodarz urządza koło swojego domu i koło wszystkich budynków ścieki z cegieł lub kamieni, daje im dobry spadek, aby woda z deszczu i śniegu się nie zatrzymywała i domu nie zawilgocała, a naokoło domu i wszystkie przejścia do stajni i stodół brukuje kamieniem lub szutrem. *(C. d. n.)*

Dr Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Z Koła polskiego.

Koło polskie w Wiedniu na posiedzeniu w d. 21 października zajmowało się budżetem ministerstwa oświaty. Postanowiono przypomnieć rządowi potrzeby uniwersytetów i szkół przemysłowych. Poseł Żuk-Skarszewski postawił wniosek, aby zażądano pomnożenia szkół średnich w Galicyi. Poseł Czerkawski żądał, ażeby zniżono opłaty szkolne. Poseł Chrzanowski postawił wniosek, aby ze skarbu państwa wyznaczono zasiłek na założenie w Tarnopolu szkoły kowalstwa i ślusarstwa dla kształcenia rękodzielników bardzo potrzebnych dla całej okolicy. Oprócz tego inni posłowie żądali, ażeby przypomnieć rządowi budowę gmachów szkolnych w Krakowie i potrzebę nowego seminaryum nauczycielskiego, potrzebę założenia gimnazyum w Buczaczu, na co to miasto zobowiązało się złożyć ze swej strony 60.000 złr. i t. d. Ponieważ rząd obiecał na uniwersytecie lwowskim otworzyć wydział lekarski dla kształcenia lekarzy, przeto postanowiono zapytać p. Ministra oświaty, czy już poczynił jakie ku temu kroki? Mówiono jeszcze o wielu innych potrzebach tyczących się szkół i uniwersytetów galicyjskich, a Koło polskie uchwaliło wszystkie te wnioski przedstawić naprzód w komisyi budżetowej ministerstwa oświecenia.

Austrya. W Radzie państwa mówił minister oświaty p. Gautsch, że niebawem pomnoży w Galicyi szkoły wyższe tak zwane gimnazyalne.

Omawiano też w Radzie państwa przykre położenie ludności wiejskiej w Galicyi, która w nadziei otrzymania pracy, daje się namawiać do wychodźtwa za granicę do Ameryki, gdzie bywa wyzyskiwaną i oszukiwaną. Rząd przedsięwziąć ma pewne środki, aby złemu zapobiedz. Mówiono także o zaprowadzeniu obowiązkowego ubezpieczenia od ognia, o zaprowadzeniu ulepszeń sanitarnych w gminach wiejskich t. j. takich uleoszeń, któreby ludność chroniły od chorób. Także mają być wprowadzone ostrzejsze prawa przeciwko wiejskim włóczęgom i zaprowadzony ściślejszy nadzór przy budowlach, ażeby ludzi ochronić od wypadków zabicia się i t. d.

W Radzie państwa wybrano komisyę, która ma się zastanowić, jakby lepiej urządzić wybory. Do komisyi tej chcieli należeć i Rusini, ale ich nie wybrano. Rusini pragnęli w tej komisyi przemawiać za wyborami bezpośredniemi z gmin wiejskich do Rady państwa, to jest aby nie było żadnych prawyborów, lecz aby wprost wyborcy głosowali. Była w tem taka myśl, że łatwiej Rusinom agitować byłoby przy wyborach przeciw Polakom. Oprócz Rusinów są jeszcze i inni posłowie, co chcą tych bezpośrednich wyborów, bo myślą sobie, że przy takiej wielkiej liczbie głosujących można będzie lud bałamucić i wybrać ludzi kłótliwych, chcących robić zamieszania. Ludzie tacy podają się za przyjaciół ludu, a idzie im tylko o to, aby zyskać coś dla siebie i szerzyć między ludem niewiarę, osłabiać zaufanie do władzy, księży i właścicieli większej własności.

W sprawie dyrekcyi kolei galicyjskich, o czem pisaliśmy w zeszłym *Krakusie,* nic jeszcze nie postanowiono. Podobno rząd chce dać dyrekcyę we Lwowie, ale zależną bardzo od głównej dyerekcyi w Wiedniu. Nasi posłowie chcą, aby były dyrekcye we Lwowie, Krakowie i Przemyślu i aby te dyrekcye miały obszerną władzę, a tylko w niektórych sprawach najważniejszych zależały od dyrekcyi w Wiedniu. Minister wojny ze stanowiska wojskowego ma powiedzieć, jak będzie lepiej.

Rosya. Z Rosyi nadchodzą coraz straszniejsze wieści o głodzie. Jedna z gazet rosyjskich wysłała osobnego sprawozdawcę w okolice głodem dotknięte. Sprawozdanie jego, które wydrukowano, wywołało w Petersburgu ogromne wrażenie. I rzeczywiście przedstawiony jest tam okropny obraz nędzy, jakiego dawno nie było.

W kazańskiej cerkwi w Petersburgu wystawiono przed kilku dniami na widok publiczny bochenek chleba. Jest to okaz chleba, który służy za pożywienie ludności w gubernii symbirskiej. Przysłano go z Symbirska metropolicie (arcybiskupowi prawosławnemu), który uważał za stósowne wystawić go bez wszelkich objaśnień obok obrazu kazańskiej Matki Boskiej. Cały Petersburg bieży oglądać ten chleb, podobny do niekształtnego zlepka czarnej ziemi. Główną częścią składową tego chleba jest chwast „gęsią stopą“ nazwany, który nie posiada żadnych części pożywnych, przeciwnie nawet zdrowiu szkodliwy. Zresztą składa się ten chleb z otrębów, łupin owocowych i innych odpadków roślinnych. Schnie on nadzwyczaj szybko, poczem pleśnieje, tak że z odrazą nań tylko patrzeć można — a cóż dopiero jeść.

Wystawienie tego chleba, oraz nadesłane sprawozdanie, przyczyniły się do tego, że ze wszech stron z większą ofiarnością dawano składki dla głodnych ofiar.

Głód rosyjski jest nie tylko dla Rosyi groźny — następstwa jego dadzą się może później i w Europie odczuć. Z powodu klęski głodowej zapanował tyfus w okolicach nawiedzonych, setki ludzi giną, choroby niezdrowe szerzą się. Nie było by więc nic dziwnego, gdyby wybuchła jaka zaraźliwa choroba. Wiadomo, że choroby takie najczęściej ze Wschodu przychodzić lubią.

Do rządu rosyjskiego dochodzą w ostatnim czasie wiadomości o znacznym upadku handlu, wiele

miast ma nawet zamiar wystąpić z prośbą do rządu o zniżenie im podatków. W miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, a zwłaszcza w niektórych guberniach, które nawiedza klęska nieurodzaju już od kilku lat z rzędu, zmniejszy się znacznie z przyszłym rokiem liczba zakładów handlowych. Nic dziwnego: klęska głodowa daje się we znaki wszystkim, a więc też kupcom, przemysłowcom i rzemieślnikom.

W mieście Starodubie w gubernii czernichowskiej miały miejsce zaburzenia, skierowane przeciwko żydom. Rada miejska, czyli tak zwana „duma" pozwoliła żydom otwierać sklepy i handlować w dniach świątecznych od godziny 11 przed połud. do godz. 6 popołudniu. Gdy się wieść o tem pozwoleniu Rady miejskiej rozeszła po mieście, powstał nagle ogromny ruch, tu i owdzie zbierały się kupy ludzi, i głośno poczęto się odgrażać na żydów. Ponieważ wieść się rozeszła w piątek, więc czekano do niedzieli i zadawano sobie pytania, czy też odważą się żydzi, mimo pogróżek miejscowej ludności, sklepy otwierać? Jakoż w niedzielę dnia 4 października zaczęły krążyć po mieście gęste tłumy subjektów sklepowych i czeladzi prawosławnej, i wszędzie, gdzie tylko spotkały stragan żydowski rozbijały go i niszczyły. To zatrwożyło żydów posiadających sklepy, więc w oną niedzielę sklepów swych nie otwierali. Następnej niedzieli, t. j. 11 października cała miejscowa policya była w ruchu. Wskutek pogłosek, że w dniu tym będą bić żydów, jeśli ci się odważą otwierać sklepy — zawezwano konną żandarmeryę z całego powiatu. Po rannem nabożeństwie w cerkwiach prawosławnych, ukazały się na ulicach tłumy ludzi — przeważnie młodzieży. Na wezwanie policyi tłumy się rozchodziły, ale znowu na innem miejscu się schodziły, żydzi zaś jakby się zmówili wszyscy o jednej porze otworzyli swe sklepy, t. j. o godzinie 11 rano. Wówczas tłumy z różnych stron miasta napłynęły ku rynkowi, i z okrzykiem „hurra" rzuciły się na żydowskie sklepy. Nie pomogła ani policya, ani żandarmerya. Żydzi corychło zamykali swe sklepy, ale rozgniewany tłum nie poprzestał na tem, i począł wybijać drzwi i okna sklepów i towary wyrzucać na ulicę. Porozbijano również składy z winem i z wódką, a że Moskale pić lubią, więc pili co chcieli, i ile się zmieściło. W dodatku jakiś tam żyd pobił Moskala, co jeszcze bardziej tłum rozrozgniewało. Rozruchy ustały dopiero nad ranem w poniedziałek. Dodać także należy, że w nocy spaliło się 10 domów żydowskich. Wiele rabuśników aresztowano. Źle się dzieje żydom w Rosyi.

Wiele pisano w ostatnich czasach o tem, że car rosyjski, wracając z Danii, będzie jechał przez Berlin, i odwiedzi cesarza Wilhelma. Byłoby to dowodem, że pomiędzy Rosyą a Niemcami mogą być lepsze stosunki. Ale pokazało się, że car o tem nie myśli, gdyż w Gdańsku, mieście dawniej polskiem, a obecnie należącem do Niemiec, przygotowują się na przyjęcie cara. Gdańsk leży przy ujściu Wisły do morza Bałtyckiego. Otóż car przybędzie do niego okrętem z Danii, i przesiadłszy się na kolej pojedzie prosto z Gdańska przez Warszawę do Liwadyi nad morzem Czarnem, aby tam zimę przepędzić i obchodzić 25 tą rocznicę wstąpienia w związki małżeńskie z księżniczką duńską Dagmarą, która chcąc wyjść za przyszłego cara, a wówczas jeszcze następcę tronu, zmieniła imię Dagmary na Maryę i przeszła na prawosławie.

Francya. Francuski minister oświaty wystósował z powodu awantur ulicznych podczas pobytu w Rzymie pielgrzymów francuskich okólnik do biskupów, wyrażający żądanie zaprzestania pielgrzymek do Rzymu. W okólniku tym znajdowały się obrażające słowa, w których można się było dopatrzeć posądzenia, jakoby biskupi francuzcy byli temu winni, co w Rzymie zaszło. Słusznie więc pan liberalny minister dostał stosowną odprawę na swoje niewłaściwe pismo. Jeden z biskupów napisał mu: „chociaż prawa Kościoła bywają deptane przez tych, którzy ich powinni bronić, to jednak pozostaniemy bez obawy o przyszłość." Inny biskup odpowiedział panu ministrowi w następujący ostry sposób: „Nie potrzebujemy pańskich napomnień ani za przeszłość, ani na teraz ani na przyszłość, gdyż wiemy, jak winniśmy się zachować. Pańskie pismo było zupełnie zbyteczne." Kardynał Langénieux, który był sam w Rzymie z pielgrzymami, napisał w odpowiedzi ministrowi na jego pismo, że on (Kardynał) najlepiej wie jako naoczny świadek, co się w Rzymie działo, a gdyby pan minister był dobrze powiadomiony o wszystkiem, to by zapewne podobnego pisma nie był do biskupów wystosował.

Co do tych awantur, to się rzecz tak miała: W kościele, w którym jest grobowiec króla włoskiego Wiktora Emanuela, co to Rzym Papieżowi zabrał, znajduje się książka, w której wypisują swe nazwiska wszyscy ten kościół odwiedzający. Otóż ktoś napisał w tej księdze: „Niech żyje Papież" — a włosi posądzili o to jednego z pielgrzymów francuskich, i zaczęli wołać, że przez ten napis chciał któryś pielgrzym powiedzieć, że król popełnił czyn niegodny, Rzym Papieżowi zabierając. Zebrało się wielu awanturników, zaczęli bić pielgrzymów i wołać na nich obraźliwemi słowy. Oto, do czego doprowadza nierozum i brak religii. Cóż temu winni pielgrzymi, albo francuzcy biskupi, aby im minister czynił wyrzuty i zabronił urządzać pielgrzymki do Rzymu?

Włochy. W Rzymie zbierze się w dniu 3 listopada kongres pokoju, t. j. zjazd różnych posłów i wybitnych ludzi z rozmaitych krajów, którzy chcą obradować nad zniesieniem wojny. W kongresie tym weźmie udział 357 włoskich posłów i senatorów, oraz 310

członków różnych zagranicznych parlamentów. Z Austryi i Węgier zapowiedziano przybycie 32 posłów. Pisaliśmy już w *Krakusie* o tych kongresach pokoju, i mówiliśmy, że to są bardzo ładne zamiary, ale nie podobne w dzisiejszych czasach do przeprowadzenia. Chcąc znieść wojny, trzebaby naprzód wszystkie wojska rozbroić, a na to rządy różnych państw się nie zgodzą. Jedne państwa chcą odebrać te ziemie co do nich należały, jak n. p. Francya chce odebrać Alzacyę i Lotaryngię; drugie państwa, jak np. Rosya, chciałyby zabrać wszystko, co się da; inne wreszcie, wiedząc o tych zamiarach, trzymają wojsko dla obrony swoich granic. Jak się jedno państwo więcej uzbraja, to zaraz inne czynią to samo. Chcąc mieć pokój, trzebaby wprzód pobić tych wszystkich, co są na cudze łakomi. Do tego potrzeba więc naprzód wojny, a jak wojna wypadnie i na czyją korzyść, to nikt nie wié. Zwycięzca zawsze coś zabierze, a zwyciężony znowu się uzbrajać będzie, aby swoje odebrał. I gdzie tu myśleć o zaprowadzeniu pokoju? Byłby on chyba wtenczas możebny, gdyby wszystkie państwa i wszystkie ludy zadowolone były z tego, co posiadają. Szkoda więc tylko czasu straconego na to gadanie w Rzymie. A najlepszy na to dowód dał już sam prezes kongresu pokoju. Napisał on, że będzie na kongresie mowa o sprawie Alzacyi i Lotaryngii. Na to wszyscy Niemcy, co mieli wziąć udział w kongresie, odpowiedzieli, że nie przyjadą, bo uważają, że Alzacya i Lotaryngia należą nazawsze do Niemiec, a więc ani mowy o tej sprawie być nie powinno. Wobec takiego oświadczenia, komitet kongresu, chcąc mieć Niemców wpośród siebie, musiał wybrać innego prezesa, co znowu naturalnie nie podobało się Francuzom. Jeszcze więc ci panowie nie zaczęli obradować a już się pokłócili. Sami do zgody dojść nie mogą, a myślą, że ich rządy usłuchają i wojska rozpuszczą.

Turcya. Z powodu pozwolenia danego świeżo Rosyi na przepływanie okrętów floty ochotniczej z morza Czarnego na morze Śródziemne przez cieśninę Dardanelską, sułtan turecki przesłał do rządu angielskiego pismo, w którem objaśnia, że okręty floty ochotniczej ruskiej zawsze mogły przepływać przez cieśninę Dardanelską, tylko za każdym razem musiały się pytać sułtana o pozwolenie, teraz jedynie zniesiono to zapytanie, aby było mniej kłopotów. Rząd angielski odpowiedział, iż się cieszy z tego objaśnienia sułtana, jeśli wszystko pozostało po staremu.

Irlandya. Na miejsce Parnella wybrali jego zwolennicy swoim przywódcą Johna Redmonda, który, choć ma dopiero lat 34, oddał już wielkie zasługi Irlandyi. Przed czterema laty naprzykład jeździł aż do Australii, zkąd przywiózł 100 tysięcy złr. na popieranie spraw irlandzkich.

Chili. Pomiędzy Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej a obecnym rządem chilijskim przyszło do nieporozumienia, które może skończyć się niedobrze. W różnych dzielnicach miasta Valparaiso marynarze chilijscy zaczepili bez żadnego powodu marynarzy okrętu wojennego Stanów Zjednoczonych. Tłum stanął po stronie Chilijczyków, skutkiem czego przyszło do krwawej bójki. Napadnięci byli bez broni i dlatego w bójce uledz musieli. Jednego z nich zabito, inni otrzymali ciężkie rany sztyletami. Komendant statku doniósł o tem zajściu do władz Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Rząd Stanów Zjednoczonych polecił posłowi swojemu w Chili, ażeby od rządu chilijskiego zażądał odszkodowania i surowego ukarania winnych. W razie odmowy zagroził rząd Stanów zerwaniem stosunków dyplomatycznych czyli innemi słowy, postanowił wystąpić ostro, a jak donoszą, minister marynarki Stanów dał rozkaz wysłać w razie potrzeby kilka wojennych okrętów do Valparaiso.

Rady gospodarskie.

Koń roboczy.

(Dokończenie.)

3. Nieprawidłowe używanie i zbyteczne przeciążanie konia pracą powoduje zbyt często przedwczesne jego zużycie.

Niejednostajny chód konia w czasie roboty, chwilowe folgowanie mu aż do zdrzymania się, a następnie zbyt nagłe popędzanie jest dla niego szkodliwsze, aniżeli praca jednostajna, wykonywana krokiem żwawym lecz jednakowym. Zbyt znowu wielkie wysilenie, chociażby trwało tylko pół godziny, niszczy konia więcej, aniżeli umiarkowana praca kilkudniowa.

Nie trzeba nigdy żądać od konia więcej, jak w pewnym czasie bez zbytecznego zmęczenia się wykonać może. Gdspodarz, który w pewnych chwilach wysila zanadto konia swego, zużywa go przedwcześnie i traci tym sposobem więcej, aniżeli robota wykonana jest wartą.

Koń, który musi regularnie natężać siły swoje, powinien też mieć dostateczny i również regularny wypoczynek, ażeby mógł zaczerpnąć nowe siły do przyszłej pracy. Zbyt krótki czas, dany mu w tym celu w czasie lub po dokonanej robocie dziennej, staje się również powodem prędkiego zniszczenia go i uczynienia zupełnie niezdolnym do dalszego użytku. Przy najpilniejszych nawet zajęciach nie powinien koń pracować dłużej jak 10 godzin dziennie, odrachowawszy oczywiście przestanki w robocie. Wypoczynek południowy powinien trwać przynajmniej dwie godziny.

Pod względem wypoczynku niesłusznem jest mniemanie, iż koń nie potrzebuje leżeć, gdyż lubo przy do-

brem zdrowiu i miernej pracy rzadko kiedy kładzie się on w ciągu dnia, to wszakże w nocy leży chętnie przez kilka godzin, szczególnie po większem zmęczeniu i gdy ma dostateczną pościółkę. Należy więc upinać go w ten sposób, ażeby pozostawić możność położenia się lub też puścić wolno do klatki zamkniętej.

Wytarcie wiechciem słomianym po każdej robocie, gdy koń jest zgrzany, a nawet wyczyszczenie szczotką wieczorem jest dla konia bardzo zdrowem i pożądanem.

Ważną jest następnie rzeczą, ażeby koń przyzwyczajony był do kierowania głosem ludzkim. Zależy od tego w znacznej części dokładność wykonanej roboty. Koń nieposłuszny i uparty jest nietylko plagą dla kierującego nim, lecz i sam umęcza się zbytecznie, a praca jego mniej jest wartą, aniżeli konia powodującego się łatwo każdemu zawołaniu. Trzeba więc przyuczać go do tego od źrebięcia, ale łagodnie, bez krzyku i bicia. Szarpania lejcami należy unikać o ile możności, gdyż wędzidło kaleczy w takim razie język i staje się powodem twardego i nieczułego pyska.

Stosowne dobranie i utrzymywanie uprzęży i narzędzi gospodarskich przyczynia się także do zaoszczędzenia zdrowia i siły konia. Uprząż powinna być zastosowana bardzo dokładnie do wielkości i budowy konia, ażeby nigdzie nie gniotła i przylegała dokładnie, gdyż w przeciwnym razie powstają odciski, zranienie i zdychawiczenie konia. Należy też ją obmywać i smarować często, ażeby była miękką, a odrzucać wszelkie niepotrzebne i niedogodne, obciążające tylko dodatki. Nawet podogonia i tylne rzemienie używać tylko w okolicy górzystej.

Bardzo złym jest zwyczaj pozostawiania uprzęży na koniu w czasie wypoczynku południowego. Koń, mając ją na sobie nie jest swobodny i nie spoczywa w zupełności, a przytem spada mu ona na głowę, gdy ją pochyli, plącze się często między nogami, więc rwie się i niszczy, a wszystko to dzieje się wskutek lenistwa, gdyż rozebranie i ponowne ubranie konia wymaga bardzo mało czasu.

Nagannem i bardzo złem jest przyzwyczajenie ciągłego machania lub trącania konia batogiem. Konie żywszego usposobienia i młode niepokoją się tem, szarpią i ciągną nierówno, co zużywa niepotrzebnie ich siły, a nareszcie obojętnieją i stają się nieczułemi na uderzenie.

4. Źle urządzone stajnie stają się często powodem oślepnięcia, kalectwa lub przedwczesnego zestarzenia się koni, podkopują bowiem zdrowie ich powolnie, lecz stale, a wiele chorób, których źródła dojść nie możemy, powstaje jedynie wskutek złych stajen.

Od stajni wymagać musimy:

a) Ażeby była suchą, gdyż jak wilgoć w mieszkaniu szkodliwą jest zdrowiu ludzkiemu, tak również wilgoć stajni wpływa bardzo niekorzystnie na zdrowie zwierząt.

b) Dobra stajnia powinna być średnio ciepła, to jest niezbyt gorącą w lecie, ani też zanadto chłodną w zimie. W stajni zanadto ciepłej w lecie koń poci się nadmiernie, co sprowadza osłabienie jego i łatwość zaziębienia przy wyprowadzeniu na chłodniejsze powietrze w polu. W stajni znowu zbyt chłodnej w zimie nastąpić może łatwo przeziębienie, a wskutek tego zapalenie płuc, w najlepszym zaś razie koń dla ogrzania się potrzebuje więcej pożywienia, aniżeli w stajni średnio ciepłej.

c) Stajnia nie powinna być zbyt ciemną, gdyż przeszkadza to łatwemu poruszaniu się w niej i utrzymaniu dobrego porządku, a co najważniejsze, że konie, wychodząc ze stajni takiej na jasność dzienną, zapadają łatwo na chorobę ócz.

d) Powinna być przewiewną, ażeby miała zawsze czyste powietrze. Wyziewy z nawozu są szkodliwe dla płuc i ócz końskich, wskutek czego powodują często zapalenie i ślepotę.

e) Powinna być tak urządzona, ażeby dozwalała i ułatwiała czyste utrzymanie koni, zatem musi mieć dokładne odcieki, dobre i suche stanowisko, oraz wyrównane chodniki.

f) Zaopatrzona też być winna w dobrze zamykające się i dosyć obszerne drzwi, ażeby konie przy wprowadzaniu lub wyjściu nie uderzały klębami o odźwierek lub nie potykały się na zbyt wysokim progu, z czego bardzo łatwo powstają kalectwa.

g) Nareszcie dobrze jest, gdy urządzoną jest w ten sposób, iż konie stać w niej mogą bez upięcia nie szkodząc sobie wzajemnie, ani też przeszkadzając sobie w spożywaniu paszy. Najlepiej nadają się w tym celu klatki lub przegrody, urządzone jednak tak, ażeby koń położywszy się nie mógł wsunąć nogi pod przepieżenie lub drzwiczki, gdyż wstając raptownie mógłby ją złamać. W klatce takiej, potrzebnej szczególniej dla klaczy ciężko źrebnej lub ze źrebięciem, nie powinny nigdzie sterczeć kołki lub gwoździe, ażeby nie stały się powodem okaleczenia.

W urządzonej w ten sposób stajni koń przynajmniej w dniach wolnych od pracy lub w chwili spoczynku będzie miał zapewnione wszelkie warunki potrzebne dla jego zdrowia.

A. Lippoman.

NOWINY.

— Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbył w dniu 15 października swoje posiedzenie: Naprzód uchwalił na wniosek hr. Scipiona, aby podziękować wiceprezesowi posłowi Struszkiewiczowi za jego gorliwe starania około sprawy przejścia kolei Karola

Ludwika pod zarząd państwa, czego niejednokrotnie Sejm nasz się domagał. Następnie uchwalono wysłać petycyę do rządu, aby zniżono na kolejach koszta przewozu kukurydzy i kartofli. Komitet Towarzystwa wysłał petycyę do Ministerstwa rolnictwa i skarbu, oraz do Rady państwa o zniżenie cen soli dla bydła. Prócz tego obradował komitet nad sprawą dokładniejszego przestrzegania ustawy lasowej i pomnożenia strażników czuwających nad jej wykonaniem.

— W okolicy Birczy we wsi Łodzińce odkryto znaczne pokłady węgla i farby „gier“ zwanej.

— Mnóstwo spekulantów krąży obecnie po Galicyi, chcąc kupować drzewo sosnowe, ponieważ potrzeba go bardzo do Niemiec do budowy kolei.

— Dnia 27 b. m. odbył się uroczysty wjazd do Przemyśla nowo-mianowanego biskupa przemyskiego grecko-katolickiego księdza Juliana Pełesza.

— Piszą do *Krakusa* z Bolesławia nad Wisłą:

Z inicyatywy wielebnego ks. Józefa Pabijana, tutejszego proboszcza, założył Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej czytelnię ludową w Bolesławiu i oddał kierownictwo tejże wielebnemu ks. proboszczowi. Dnia 18 października b. r. została czytelnia ludowa uroczyście otwartą wobec licznie zgromadzonych włościan a przyszłych czytelników. Wny przewodniczący skreślił w kilku jędrnych a ciepłych słowach cel czytelni ludowych, dążących do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu ludu, zachęcał do licznego odwiedzania czytelni i wyraził nadzieję, że czytelnicy przy błogosławieństwie Bożem z czytania pożytecznych książek odniosą pożądane korzyści.

— Piszą do *Krakusa* z Borzęcina:

Dnia 18 października b. r. otwartą została w Borzęcinie (powiat Brzesko) czytelnia ludowa za staraniem i pod przewodnictwem miejscowego proboszcza księdza Józefa Oświecimskiego. Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie chętnie zasiliło czytelnię książkami. Zachęceni z ambony włościanie zebrali się licznie w sali szkoły tutejszej, a po serdecznej przemowie ks. proboszcza, w której włościanom wykazał cel czytelni, chęci ofiary Towarzystwa oświaty ludowej, czytano z książeczek o rozmaitych przedmiotach, co zgromadzonym bardzo się podobało i blisko 100 książeczek natychmiast wypożyczono. Lud tu z dawien dawna czytać umie i do książek się garnie i gazetki utrzymuje, dlatego i czytelnia taka może się rozwijać, co daj Boże, aby jak najlepsze owoce przyniosło.

Wład. Smolucha.

— Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie założyło czytelnię w Gawłuszowicach powiecie Mieleckim. Otwarcia dopełnił d. 27 września b. r. miejscowy ksiądz wikary Franciszek Pałka przemówieniem o potrzebie nauki dla każdego. Dwory były zaproszone. Obszerna sala szkolna była zapełniona. Po przemówieniu kierownika odczytał miejscowy nauczyciel p. Franciszek Kalita na ten sam temat książeczkę, której z zajęciem do końca wysłuchano. — W końcu rozebrano do domów 80 książeczek ze 128 przysłanych przez Towarzystwo oświaty ludowej. P. Roman Rydel z Nizin darował do tejże czytelni 22 książeczek, przyrzekając jak najchętniej i nadal nowemi dziełkami też czytelnię zoopatrywać, za co zarząd składa mu serdeczne „Bóg zapłać“.

Rozmaitości.

Cudowne uleczenie. Niejaka Magdalena Weinachter, 34 lat licząca, chorowała od 8 lat. Stan jej zdrowia stał się w ostatnich czasach gorszym tak, że zaledwie z wielkim mozołem chodzić mogła. Nakoniec i na to sił jej nie starczyło i trzeba ją było prowadzić, a raczej nieść, gdy do kościoła udać się chciała. Wreszcie stężała jej lewa noga i lewa ręka zupełnie, a w prawej nodze i ręce czuła boleści, które wskazywały, że i ta strona ciała bezwładną się stanie. Chora nie mogła już wcale stać i musiała ciągle leżeć w łóżku, pielęgnowana jak dziecko, bo nieraz nawet tyle siły nie miała, aby sobie sama pokarm podać mogła. Nogi jej się skrzywiły, a gdy kto dotknął jej ciała, czuła zaraz srogi ból. Z powodu ciągłego leżenia utworzyły się na plecach dwie rany, ciągle się jątrzące. Gdy żaden lekarz dopomódz jej nie mógł, postanowiła udać się do Trewiru, aby przed Sukienką Pana Jezusa błagać o zdrowie. D. 28 września przybyła tam, przyniesiona na noszach. Podróż tak ją zmęczyła, że leżała całkiem bezwładna, wskutek czego zaopatrzono ją św. Sakramentami, bo sądzono, że każdej chwili umrze. Ze względu na słabość jej wpuszczono ją do kościoła i tam dotknęła się po dwa razy świętej Sukienki. Następnie odniesiono ją do klasztoru Sióstr Miłosierdzia. Nazajutrz, gdy po raz drugi zaniesiono ją do kościoła i znów się dotknęła św. Sukienki, nagle została uzdrowioną przed oczami licznie zebranych wiernych; powstała sama, chodziła po kościele i wreszcie udała się do biskupa, który nakazał Siostrom Miłosierdzia, aby ją zbadały. Przekonano się, że jest zdrową a rany na plecach zagojone. Nosze odesłano koleją do domu, a ona pojechała razem z przyjaciółkami do domu. Wieść o tem uzdrowieniu rozeszła się wnet po okolicy i wielu ludzi przybyło, aby się naocznie przekonać. Lekarz Dr Weinberg zrewidował ją i oświadczył, że wprawdzie jeszcze nieco kuleje, ale dawniej ruszyć się nie mogła; palce u ręki nie są wprawdzie jeszcze całkiem proste, ale może nimi poruszać. Rany jątrzące się dawniej są zagojone; niema nawet żadnej blizny ani znaku po nich. „To cud — oświadczył lekarz — bo sparaliżowana i bezwładna poszła do Trewiru, a w dzień potem wróciła zdrowa“.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 października.

Płacono za pszenicę białą od 11.50 do 12.— złr., za czerwoną od 11.25 do 11.80 złr., za żółtą od 11.— do 11.75 złr.; za żyto od 10.— do 10.80 złr.; za jęczmień browarny od 8.— do 9.— złr.; na paszę od 7.15 do 7.40 złr.; za owies od 6.75 do 7.— złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.